

Manteuffel, Tadeusz

Marceli Handelsman jako nauczyciel

Przegląd Historyczny 36, 9-11

1946

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

sen pod Wrocławiem. Zbliżający się front zmusił siepaczy do przeprowadzenia w lutym ewakuacji obozu. Handelsman należał do grupy, która opuściła dotychczasowe miejsce kaźni w dniu 8 lutego 1945 r. w kierunku na Nordhausen. Po czterodniowej jeździe w otwartych mimo mrozu lorach, bez pożywienia i picia, transport w stanie ostatecznego wyczerpania dotarł do miejsca przeznaczenia. Głód panujący w obozie dokonał reszty. Epidemia, jaka się rozwinęła wśród przybyłych, nie ominęła Handelsmana. Dnia 21 lutego w ciężkim stanie został wzięty na izbę chorych. Jest to ostatnia pewna wiadomość o jego losie. Według niesprawdzonych informacji miał umrzeć w Nordhausen w dniu 20 marca 1945 roku¹⁾.

T. M.

MARCELI HANDELSMAN JAKO NAUCZYCIEL²⁾

Zebrałiśmy się dzisiaj, aby uczcić pamięć Marcelego Handelsmana.

Inni mówcy przedstawią Państwu jego zasługi na polu naukowym i organizacyjnym, ja natomiast pragnę powiedzieć jedynie, czym był Zmarły dla swoich uczniów i czemu przypisać należy ten wielki wpływ, jaki na nich wywierał.

Marceli Handelsman należał do rzędu nielicznych przedstawicieli świata uniwersyteckiego, którzy potrafili w sposób harmonijny połączyć swoją działalność naukową z obowiązkami pedagogicznymi. Nie zaniedbując własnych prac badawczych, znajdował zawsze dość czasu, aby zająć się serdecznie młodymi adeptami historii. Każdy student, zapisujący się na jego seminarium znajdował w nim opiekuna, który nie szczędząc czasu, starał się poznać umysłowość i zainteresowania nowego słuchacza, aby potem skierować we właściwą stronę jego pierwsze kroki. Nie poprzestawał jednak na tym. Uczni miał w nim oddanego sobie kierownika, który gotów był zawsze, czy to w Uniwersytecie, czy w domu służyć mu fachową radą i wskazówkami.

Wychowany w szkole mediewistycznej, wymagał Handelsman od uczniów ścisłej interpretacji źródeł i wnioskowania opartego na przesłankach z takiej interpretacji pochodzących. Tępił natomiast zdecydowanie wszelką frazeologię oraz pogoń za tanim efektem literackim. Przy analizie źródeł uczył posługiwania się szerokim materiałem porównawczym, który pozwalał nie tylko na rozszerzenie pola widzenia, ale niejednokrotnie również na sprostowanie mylnego przekazu. Wreszcie jako wyznawca relatywizmu, przestrzegał przed stosowaniem oceny etycznej zjawisk historycznych, domagając się jak największego obiektywizmu w ich traktowaniu.

Ścisła metoda Handelsmana pozostawiła ślad na jego uczniach wyraźne ślady, skoro nie zawahano się określić ich wspólnym mianem „szkoły warszawskiej“.

¹⁾ Bibliografię prac Marcelego Handelsmana do roku 1928 włącznie podaje „Księga Pamiątkowa ku uczczeniu... prof. M. Handelsmana“ (Warszawa 1929). Dalszą według zestawień samego autora umieszczają „Sprawozdania z działalności Wydziału Humanistycznego U. W.“ (ostatnie za rok akad. 1936/37).

²⁾ Przemówienie wygłoszone na Akademii Żałobnej w dniu 16. I 1946.

Obok metody naukowej dawał Handelsman uczniom jeszcze coś więcej: otaczał ich stałą opieką, zmuszał do pracy, kontrolował jej wyniki, nie szczędził rad i surowej nieraz krytyki. Równocześnie jednak potrafił ucznia swego zachęcić do pisania, zaś tym, którym nadmierny samokrytycyzm uniemożliwiał przełamanie wewnętrznych oporów i powstrzymywał w robocie, umiał w odpowiedniej chwili uczynioną uwagą przywrócić zapał i energię. Tę stronę jego działalności pedagogicznej znają jednak tylko sami zainteresowani, chociaż bowiem Handelsman tajemniczy z tego nie robił, wszystkie takie rozmowy odbywał z reguły w cztery oczy.

Będąc człowiekiem o zdecydowanych poglądach, szanował Handelsman poglądy swych uczniów i nie próbował się im przeciwstawiać. Mógł się przeto poszczycić tym, że ludzie stojący niejednokrotnie na krańcowych biegunach ideologicznych pod jego wpływem znajdowali wspólny język, czyli się tolerancji przekonań i wiązali przyjaźnią.

Stosunek Handelsmana z młodzieżą ułatwiała w dużym stopniu i to, że kochał młodość, a przez obcowanie z młodymi sam przeżywał ponownie swoje wzruszenia młodzieńcze. Nieraz też podkreślał w rozmowach, że największą tragedią, jaka mogłaby go spotkać, byłaby starość duchowa i utrata wspólnego języka ze swymi młodymi przyjaciółmi.

Był bowiem dla nas więcej niż profesorem i opiekunem naukowym — był prawdziwym przyjacielem. Iluż to spośród uczniów u niego szukało rady przed trudnymi decyzjami życiowymi, iluż przychodziło doń, aby się wyzalić w ciężkich momentach przed życzliwym i rozumiejącym strapienia przyjaciół człowiekiem. Uczniowie stanowili jak gdyby najbliższą jego rodzinę. A więzy zadzierzgnięte w czasach akademickich utrzymywały się również i po skończeniu Uniwersytetu. Handelsman cieszył się szczerze radościami swych uczniów, przeżywał serdecznie ich troski. I tak jak w rodzinie, choć dzieci niepodobne są do rodziców, choć nieraz dzielą je różnice ideowe i polityczne, pozostaje zawsze tajemna więź, która sprawia, że ludzie ci są sobie bliscy, tak między Handelsmanem a jego uczniami, mimo istniejących różnic w traktowaniu zagadnień politycznych, a nawet i naukowych, mimo odmiennego ustosunkowania się do szeregu zagadnień życia codziennego, istniała silna więź, oparta na przyjaźni i głębokim dla niego szacunku.

Dobrym pedagogiem może być bowiem tylko ten, kto wśród uczniów swoich budzi szacunek i którego słabości ludzkie szacunku tego obalić nie mogą. Handelsman należał właśnie do rzędu takich ludzi. Wiedział, że pedagog, w ważkich momentach życiowych nie powinien się cofnąć przed największą ofiarą osobistą. Dowiódł tego niejednokrotnie czynem. Kiedy latem 1920 roku młodzież akademicka zgłosiła się pod sztandary na zew zagrożonej Ojczyzny, Handelsman poszedł w jej ślady. Namawiano go, aby poprzestał tak jak wielu innych na służbie pozaliniowej na tyłach. Propozycję tę jednak odrzucił; i oto on, pozbawiony wszelkiej zaprawy fizycznej, zgłosił się do służby frontowej. Rozumiał bowiem, że wysoka godność profesora nakłada również i ciężkie obowiązki, każe bowiem w każdej sytuacji młodzieży, którą się kształci i wychowuje, świecić przykładem. Podobnie miała się rzecz w latach minioniej okupacji. Tropiony jak dziłkie zwierzę przez Niemców oraz, co gorsza, rodaków, pragnących rękoma okupanta skończyć swoje z nim porachunki, nie cofnął się przed udziałem w tajnym nauczaniu. Nawet wówczas, kiedy zmuszony był do ukrywania się pod obcym na-

zwiskiem w Milanówku, nie zamiechał pracy pedagogicznej. Ze względu jednak na bezpieczeństwo trzeba było ograniczyć liczbę uczestników jego seminarium i poprzestać na małym kółku najbardziej zaufanych słuchaczek, rekrutujących się z grona łączniczek jednej z organizacji tajnych. Wielki musiał posiadać urok ów wykładowca, skoro te dziewczęta, narażające w ciągu całego tygodnia swe życie w szarpającej nerwy robocie konspiracyjnej, poświęcały swój jedyny dzień wypoczynku na jazdę do Milanówka i uczestniczenia w posiedzeniach seminaryjnych. Mało tego, Handelsman potrafił zmusić je do pracy naukowej, której efektem było kilka rozpraw na poziomie magisterskim.

Nic więc dziwnego, że w tych warunkach, skoro ktoś mówił o „Profesorze“ bez wymieniania przy tytule nazwiska, jego miał tylko na myśli. Wieluśmy bowiem mieli kierowników studiów, jednego jednak tylko Profesora, a był nim Marceli Handelsman.

Wrogowie Handelsmana nie mogli tego zrozumieć. Widzieli w nim zawsze szarą eminencję o szeroko rozgałęzionych wpływach i doszukiwali się przyczyny tego zjawiska w jakichś tajemnych więzach organizacyjnych, którymi potrafił spętać dusze swoich uczniów. Nie rozumieli, że często silniejszymi od względów organizacyjnych mogą być więzy serca.

Dziś więc, kiedy przed oczy nasze staramy się przywołać postać zmarłego naszego Profesora, niktą te drobne ułomności ludzkie, od jakich nie był i on wolny, a w pamięci naszej pozostaje tylko wspomnienie człowieka, który potrafił otworzyć przed uczniami nie tylko skarbnicę swej wiedzy, ale co więcej swoje serce.

Tadeusz Manteuffel

Śp. WŁADYSŁAW BOGATKIEWICZ

Władysław Bogatkiewicz urodził się z Justyna i Emilii z Michałowskich dnia 22. VI. 1901 r. w Petersburgu, gdzie spędza swe dzieciństwo i pierwszą młodość. Po zawierusze pierwszej wojny światowej przybywa do kraju i osiedla się w Warszawie. W r. 1921 po ukończeniu gimnazjum Wojciecha Górskiego zapisuje się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego, obierając za przedmiot studiów historię. Ciężkie warunki materialne uniemożliwiają mu normalne, systematyczne studia uniwersyteckie. W poczuciu obowiązku opieki nad starzejącymi się rodzicami obarcza siebie nadmierną ilością prac zarobkowych, rozpoczyna już w drugim roku studiów pracę pedagogiczną, która miała go z biegiem czasu tak zaabsorbować i pochłonać. Nie traci jednak kontaktu z czystą nauką i w miarę sił i możliwości raz po raz wyrывa się do niej. W r. 1932 doktoryzuje się pod kierunkiem prof. Handelsmana po napisaniu rozprawy o polityce oświatowej Aleksandra I po 1815 (streszczenie rozprawy zostało ogłoszone w sprawozdaniach Tow. Nauk. Warsz.). Poza tym opracowuje Tablice synchronistyczne dziejów starożytnych (1927 r.), pomyślane jako pomoc szkolna, niewątpliwie wartościowy, nie tylko dla nauczycieli, podręczny informator. Najwięcej sił i prac poświęca jednak działalności pedagogicznej, na stanowisku nauczyciela i inspektora w tej szkole, którą sam ukończył. W pracę tę wkłada całą swą duszę. Dzięki zaletom charakteru jest nie tylko nauczycielem w ścisłym tego słowa zna-